Rok II. Lwów, środa 15. kwietnia 1908. Nr. 376

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychadzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7. Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego“ znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p.

Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Litwińskiego).

Od wydawnictwa.

Aby położyć kres rozmaitym, bałamucącym Publiczność pogłoskom i ustnym i drukowanym w sprawie kompetencyi lub niekompetencyi wydawania „Gońca Polskiego“, oznajmiamy, że aż do ukończenia sporu sądowego o prawo własności, wydawnictwo „Gońca Polskiego“ i drukarnia tegoż pisma pozostaje **pod jedynym i wyłącznym zarządem ustanowionego uchwałą c. k. Sądu pow. z dnia 21. marca zarządcy sądowego.**

Zarazem dodajemy, że czasopismo „Goniec Polski“ nie ma nic wspólnego z pismem „Goniec“ i że jakiekolwiek należności wydawnictwa, nie pod adresem „Gońca Polskiego“ uiszczone, za nieważne uważane będą.

Lwów, 10, kwietnia 1908.

Zarządca sądowy wydawnictwa.

Co dzień niesie?

„To dla mnie, a cóż dla sierót?“

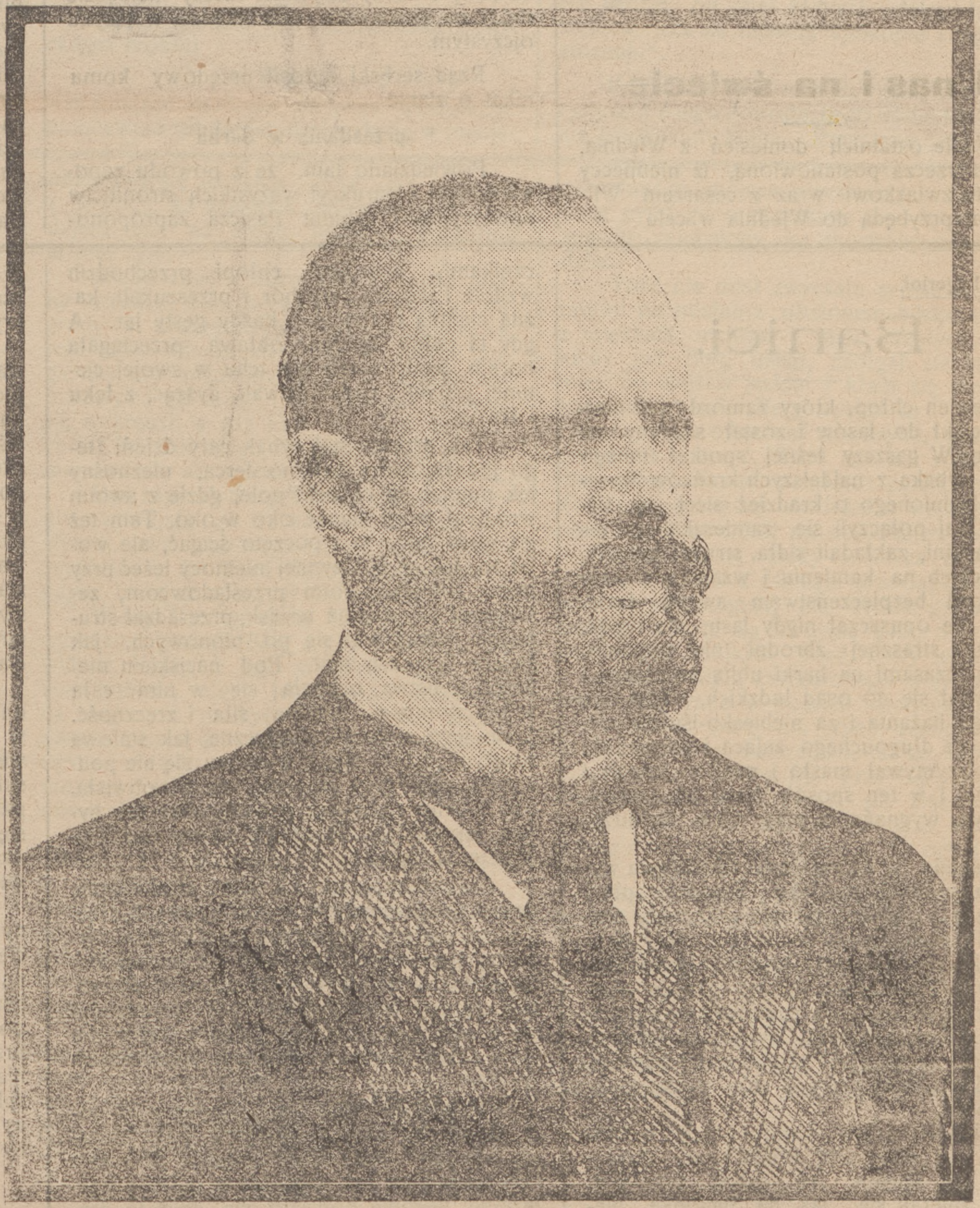
Krótkie zdanie, lecz niezmierzona głębia myśli! Objawienie przytomnej potęgi ducha, który zrozumiał treść Chrystusowej nauki i męki!

Policzek, wymierzony cielesnej glinie przez brutalną dzikość drugiej gliny, nie dosięgnął c z ł o w i e k a w majestacie jego duszy! — I oto worek kwestarza zapełniło złoto zawstydzonych biesiadników, których pokonał jeden objaw wyzwolonego ducha, z więzów cielesności. — Męstwo złożonej miłości własnej na ołtarzu zasady miłosierdzia!! — W przeciwstawieniu do tego przykładu zamierzchłej przeszłości, przesunęła mi się przed oczy cała serya karłów nowożytnej k l i k i z a s a d n i c z e j.

Nie jestem zwolennikiem kwesty; ta forma miłosierdzia, w pojęciu mojem, uchybia wszelkiemu poczuciu godności człowieka. — Nędza ludzka nie powinna egzystować w społeczeństwie kulturnem, którego obowiązkiem zdobyć się na inne środki zaradcze, jak żebractwo, od kapryśnej woli ludzkiej zależne.

Nie mniej, jak dotąd, mimo postępowych haseł sztandarzystów, n ę d z a j e s t i to w najbardziej konserwatywnej reprezentacyi! A wszelkie innowacye społeczne, podnosząc w y z y s k d r o ż y z n y s z t a n d a r o w e j do wysokiego tenorowego *c* — mnożą tylko zastępy niedoli i nędzy, s t e r o r y z o w a n e j n a d z i e j ą z ł u d n y c h o b i e t n i c!!! — „Zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“ — głód kurczy żołądki, zimno mrozi nieodziane wynędzniałe ciała — a pomysłowość zasadniczych głów nie wysila się w kierunku ochronnym! — Otóż chcąc choć w części zaspokoić sumienie poruszone widokiem otaczającej aktualnej nędzy, ludzie dobrej woli ofiarowują czas

Śp. hr. Andrzej Potocki



swój, ogromną fatygę — nie liczą się z poczuciem delikatnej wrażliwości — krzyżową drogą idą śladem tej nędzy i od drzwi do drzwi przeprowadzają żebraczą kwestę, by choć w tysiącznej części ulżyć bliźniej niedoli i otrzeć głodne łzy sieroce!

Na te cierniowe schody, pchnięty biegiem wypadków, i ja towarzyszyłem kwestarkom, klnąc w duchu towarzyską galanteryę. — Nękany ogólnomanią obserwacyi psychologicznych, zrobiłem na tej drodze ciekawe odkrycie zasadniczej kliki we Lwowie. — Im porządniejsza kamienica i zamożniejszy wygląd mieszkańców, tem silniej i niewzruszeniej, z męzką tężyzną, trzymają się „zasady“, która się wyraża w krótkich słowach szorstkiej odprawy:

— „Zasadniczo nie zasilam żadnej kwestyi!“

— „Kwesta sprzeciwia się moim zasadom!“

— „Nic nie dam — taka moja zasada!“

W jednem z mieszkań, gdzie szczęśliwy posiadacz grosza, obwieszony złotem i brylantami, opływa w dostatki bez rodziny i osobistej zasługi, zahazardowałem wzruszające przeciwstawienie obrazu nędzy, w stosunku do jego dobrobytu, celem zwalczenia antikwestowej zasady i tendencyi.

— „Kto biedny, niech się powiesi — taka moja zasada!“ — — — brzmiała odpowiedź reprezentanta kultury i miłośnika sztuki!!

„Audiatur et altera pars“ — pomyślałem w duchu. — Rzymski poganin z czasów Nerona i Kaliguli — nie mógłby się był inaczej wyrazić!

A jednak nieznane „jutro“ życiowych niespodzianek wykoleiło już niejeden pociąg „zasadniczy!“ — — — *Uhu.*

U nas i na świecie.

Wedle ostatnich doniesień z Wiednia, jest już rzeczą postanowioną, iż niemieccy książęta związkowi wraz z cesarzem Wilhelmem przybędą do Wiednia w celu

złożenia hołdu cesarzowi

z powodu jubileuszu. Przyjazd ma nastąpić dnia 7. maja.

Przybędą do Wiednia: cesarz Wilhelm z małżonką, ks. regent bawarski Luitpold, król Fryderyk August saski, król Wilhelm würtemberski; wielcy ks.ążęta: Fryderyk badeński, Fryderyk Franciszek meklemburski; książęta Fryderyk anhalcki, Henryk XXIV. Reuss mł. linii, Karol sasko kobursko gotajski, Jerzy Schaumburg-Lippe i Leopold Lippe Detmold.

Wszyscy arcyksiążęta i arcyksiężniczki domu habsburskiego przybędą do Wiednia, aby czynić honory. Dla książąt przygotowane będą apartamenty w Burgu i Schönbrunie, prawdopodobnie jednak zajdzie konieczność przygotowania też kilku zamków pod Wiedniem.

Mowę do cesarza Franciszka Józefa wygłosi oczywiście Wilhelm II.

Uchwaleni przez parlament niemiecki ustawy o stowarzyszeniach, a zwłaszcza haniebnego

paragrafu językowego

wprowadzającego przymus używania języka niemieckiego na zgromadzeniach, wywołało burzę w obozie wolnomyślnym. Jak donoszą dzienniki, podobnie jak profesor Quidde, także drugi wybitny członek niemieckiej partyi ludowej, Würzberger z Norymbergii, wystąpił z partyi z powodu przyjęcia §. 7. ustawy.

Na zjazd wolnomyślnego zjednoczenia, który wkrótce się odbędzie, stawia grupa hamburska między innemi wniosek, aby zarząd stronnictwa zerwał wszelkie stosunki z konserwatystami, dopóki §. 7, nie zostanie obalony i każdy obywatel rzeszy nie będzie mógł na zebraniach przemawiać w języku ojczystym.

Rząd serbski ogłosił urzędowy komu nikat o stanie

przesilenia w Serbii

Powiedziano tam, że z powodu zapowiedzianej obstrukcyi wszystkich stronnictw opozycyjnych, gabinet Pasicza zaproponował królowi rozwiązanie skupczyny i podał się do dymisyi, król jednakże wyraził życzenie utworzenia gabinetu koalicyjnego, złożonego z najwybitniejszych przywódców wszystkich stronnictw w celu uchwalenia budżetu i traktatu handlowego z Austryą, poczem skupczyna miałaby być rozwiązana. Pasicz przystał na to w imieniu partyi staroradykalnej, zaś Stojanowicz, przywódca młodoradykalnych, odmówił. Wobec tego król zdecydował się zatrzymać Pasicza na czele gabinetu, w którym zmiany zajdą tylko na stanowiskach ministrów spraw wewnętrznych, wojny i budowli publicznych. Równocześnie rząd rozwiązał skupczynę (parlament).

Prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt, wydał do kongresu Stanów specyalne orędzie, w którem wskazuje na konieczność uchwalenia środków prawnych w celu

zwalczania anarchizmu.

Prezydent złożył kongresowi odezwę prokuratora generalnego, według której szef generalny poczt ma prawo zabronić przewozu pocztą utworów literatury anarchistycznej. Prezydent oznajmił w końcu, że na zasadzie odezwy powyższej poleci szefowi poczt nie pozwalać na rozsyłanie utworów treści anarchistycznej. Roosevelt twierdzi, że w porównaniu ze sprawą zgniecenia anarchizmu, wszystkie inne sprawy pozbawione są zupełnie wagi. Anarchiści bowiem są wrogami społeczeństwa ludzkości.

W Marokku.

trwają nieustannie walki pomiędzy wojskiem francuskiem a krajowcami. Ostatnie doniesienie z obozu francuskiego podaje, że na biwak pod Settatem napadli rano wojownicy samozwańczego sułtana Mulaj Hafida, którymi dowodził szeryf Buozauj. Napad odparto z wielkiemi dla Marokańczyków stratami. Po odparciu, przeszli Francuzi do zaczepki i pędzili nieprzyjaciela przed sobą, ścigając go przezszło milę. Po stronie francuskiej ranni ciężko oficer i dwaj szeregowcy, lekko 5 szeregowców, Na tyłach wojsk francuskich panuje zupełny spokój. Generał

Selma Lagerlof.

Banici.

Pewien chłop, który zamordował mnicha, uciekł do lasów i został skazany na banicyę. W gąszczy leśnej spotkał innego banitę, rybaka z najdalszych krańców wysepek, obwinionego o kradzież sieci na śledzie. Obaj połączyli się, zamieszkali w jednej jaskini, zakładali sidła, strugali strzały, piekli chleb na kamieniu i wzajemnie czuwali nad bezpieczeństwem swego życia. Chłop nie opuszczał nigdy lasu, ale rybak, który tak strasznej zbrodni nie popełnił, zabierał czasami na barki ubitą zwierzynę i przemykał się do osad ludzkich. Tam za czarnego bażanta i za niebiesko-lśniącą cieciorkę, za długouchego zająca i za smukłą łanię otrzymywał masło i mleko, strzały i odzienie. I w ten sposób stało się możliwem tym wygnańcom przy życiu się utrzymać.

Jaskinia, w której zamieszkali, była wykopana w stoku pagórka. Szerokie płyty kamienne i ciernisto zarośla zakrywały wejście. Na dachu rosła sosna. Szczeliny około jej korzeni tworzyły komin. Uchodzący nim dym, przez gęste, iglaste gałęzie rozstrzępiony, nieznacznie rozchodził się w przestrzeni. Obaj mężczyźni wychodzili i wchodzili do swego mieszkania, przebywając w bród strumyk, który u stóp stoku góry wypływał.

Nikt nie szukał śladów tych bezdomnych pod szemrzącą strugą wody. Początkowo byli ścigani, jak dzikie zwierzęta. Chłopi zbierali się, jak na nagonkę niedźwiedzia i wilka. Cały las obstawiono łucznikami, uzbrojeni chłopi przechodzili wzdłuż i wszerz cały bór i przeszukali każdą ciemną rozpadlinę, każdy gęsty jar. A gdy ta pełna zgiełku obława przeciągała borem, banici leżeli bez tchu w swojej ciemnej jaskini i nadsłuchiwali. dysząc, z lęku i trwogi.

Tak przetrzymał rybak cały dzień; tego jednak, który był mordercą, nieznośny lęk pognał na otwarte pole, gdzie z swoim wrogiem mógł stanąć oko w oko. Tam też go zaraz odkryto i poczęto ścigać, ale wolał to, jak w bezczynnej niemocy leżeć przy ziemi. Umknął swoim prześladowcom, ześlizgiwał się wzdłuż urwisk, przesadzał strumienie, wdrapywał się po pionowych, jak świece, ścianach skał. Pod naciskiem niebezpieczeństwa ocknęła się w nim cała w bezczynności utajona siła i zręczność. Ciało jego stało się elastyczne, jak stalowa sprężyna, stopa nigdy w skoku się nie podwinęła. ręka przy czepianiu się nie obwisła, oko i ucho stało się w dwójnasób tak bystre, jak kiedyś. Rozumiał szmer liści i ostrzeżenia kamieni.

Gdy wdrapał się na jakieś niedostępne urwisko, odwracał się w stronę swych prześladowców i wyśpiewywał cięte zwrotki szyderczych piosnek. Gdy lance jak wicher świszczały, chwytał je w lot i ciskał z powrotem na swych wrogów. Kiedy przedzierał się przez chłoszczące go gałęzie, grał w nim jakiś głos tryumfalną pieśń jego bohaterskich czynów.

W poprzek lasu biegł nagi grzbiet góry, a wysoko na jego szczycie stał samotny, w niebo sięgający chojar. Brunatno czerwony pień był nagi, ale w gęsto rozgałęzionej koronie kołysało się gniazdo drapieżnego ptaka. Do takiej szaleńczej odwagi doszedł zbieg, iż aż tam się wspiął, podczas kiedy prześladowcy szukali go na pokrytych lasem stokach urwiska.

I kiedy głęboko pod nim szalała obława, siedział na szczycie chojaru i skręcał głowy pisklętom krogulca. A z góry krogulec i jego samica rzucały się z całą wściekłością zemsty na mordercę. Biły skrzydłami w okół jego twarzy, zrywały się do jego oczu, uderzały go skrzydłami, a szponami orały krwawe bruzdy w jego słońcem przepalonej skórze. Śmiejąc się walczył z niemi. W chwiejnem gnieździe stał wyprostowany, siekąc naokół swym swym ostrym nożem i w rozkoszy tej igraszki zapominał o niebezpieczeństwie życia i o swych wrogach.

Kiedy wreszcie znalazł chwilę swobodną, by się za nimi oglądnąć, oddalili się w innym kierunku. Nikomu na myśl nawet nie przyszło na nagim grzbiecie górskim szukać obławy. Nikomo się nie śniło patrzeć ku obłokom i przypatrywać się, jak się rozpustnie zabawia i spełnia czyny lunatyka, podczas gdy życie jego wisi na włosku.

Zatrząsł się cały, ujrzawszy się ocalonym. Drżącą ręką sięgnął po jakieś oparcie z zawrotem głowy zmierzył wysokość, na jaką śpiąc się zdołał. I w lęku, by nie spaść i niebyć dostrzeżonym, zsunął się po nim na ziemię, potem popełzał dalej po przez obsuwające się kamienie, aż do pokąd nie zasłoniły go zarośla. Skrył się pod splotem gałęzi młodych sosen i wyczerpany bez sił upadł na mchy. Każdy byłby go teraz z łatwością pokonał.

* * *

d'Amade rozpocznie operacye przeciw Mulaj Hafidowi.

Rząd niemiecki znajduje się w ogromnych tarapatach finansowych. Wprawdzie urzędowo zapewniają zawsze, że skarb rzeszy znajduje się w kwitnącym stanie, ale taka sama to blaga, jak rzekoma kultura pruska. Świadczy o tem zresztą najwymowniej fakt zaciągnąć się mającej pożyczki, i to nie byle jakiej. Ogółem bowiem Niemcy zaciągają w tym roku blisko

za miliard marek pożyczek

w celu pokrycia prawie półmiljardowego deficytu, spowodowanego przez budowę nowych okrętów, wydatki kolonialne i politykę antypolską. Sfery rządzące w Niemczech nie tracą jednak dobrego humoru i nie dbają wcale o zmniejszenie wydatków „wielkomocarstwowych", wśród których szczególnie pozycya wydatków na politykę antypolską przedstawia się najokazalej. Nic dziwnego, że *Berl. Tageblatt* przepowiada Niemcom rychłą ruinę ekonomiczną.

Prezydent rzeczypospolitej francuskiej, Falliéres, wybiera się

z wizytą do Londynu

na co parlament uchwalił już kredyt nadzwyczajny w wysokości 130.000 franków. Podróż prezydenta nastąpi w maju i zacieśni tylko jeszcze bardziej przyjacielskie stosunki rzeczypospolitej z Anglią. Wogóle będzie to jeden dowód więcej panującej od dwóch lat harmonii pomiędzy oboma państwami.

Pamiętne są odwiedziny prezydenta Loubeta i gorące przyjęcie zgotowane mu przez lud angielski, jak również wymiana pełnych serdeczności wizyt pomiędzy izbami handlowemi a zarządami municypalnemi Londynu i Paryża. Podróż prezydenta wypadnie przytem na krótko przed angielsko-francuską wystawą w Londynie i stanowić będzie nową gwarancyę zainteresowania władz publicznych francuskich rozwojem stosunków handlowych między obu wielkimi narodami.

Rząd belgijski wniósł do parlamentu projekt przyłączenia „niepodległego"

państwa Kongo

do Belgii. Dotąd król Leopold był jedyną łącznicą obu państw, gdyż miał tytuł władcy państwa Kongo, którem rządzili jacyś lekkomyślni inżynierowie. Żadnych ustaw w Kongo nie było, a były same bezprawia i udręczenia „czarnych". Obecnie znaczna większość parlamentu pragnie uczynić owe 10 miljonów czarnych afrykanów Belgijczykami. Sprzeciwiają się temu uporczywie socyaliści na skrajnej lewicy, gdyż ten projekt nakłada pewne... ciężary na „lud belgijski". W każdym razie przed 15 maja ustawa będzie uchwalona, bo tak chcą rząd i większość parlamentu.

Małe upominki utrwalają przyjaźń. To też cesarz Wilhelm niedawno ofiarował prezydentowi Rooseveltowi

mały upominek

który w tych dniach doszedł rąk prezydenta. Jak wszystkie pomysły Wilhelma II. i ten mały upominek posiada wielkie rozmiary, bo blisko $2^1/_2$ metra długości, $1^1/_2$ metra szerokości i 1 metr grubości. Jest to pięknie oprawione album fotograficznych krajobrazów niemieckich z napisem: „Cesarz i naród niemiecki prezydentowi i narodowi Stanów Zjednoczonych". Upominek ten dźwigało kilku ludzi. Prezydent obejrzał i odesłał go do biblioteki Kongresu. Szkoda, że albumy fotograficzne nie wpływają na losy narodów, bo takim „małym upominkiem" mógłby cesarz Wilhelm skaptować sobie zupełnie jankesów, jak dotąd — zwłaszcza po aferze z ambasadorem Hillem — nie bardzo życzliwie dla Niemców usposobionych.

Echa ohydnego mordu hajdamackiego.

Zamordowanie śp. namiestnika Potockiego zrobiło

w Wiedniu

wstrząsające wrażenie. Straszna wiadomość podawana z ust do ust, rozniosła się w mgnieniu oka po całym Wiedniu tak, że, zanim niektóre dzienniki miały czas wydać nadzwyczajne dodatki, o śmierci hr. Potockiego wiedział już cały Wiedeń.

Wieczorem około godz. 7 rozchwytywano formalnie nadzwyczajne wydania. Wszędzie, w kawiarniach, restauracyach, na ulicy komentowano straszną tragedyę, potępiając ją jednogłośnie w sposób najostrzejszy.

Rusini dawniej, aż do czasu brutalnych występów w parlamencie, cieszyli się u Niemców sympatyą, niejako naród zbliżony do nich kulturą, ale z powodu niechęci do Polaków, w których widzieli zawsze element rozkładczy dla niemieckiej hegemonii. Po tej zbrodni i po tem, jak ona została przyjęta w kołach parlamentarnych ruskich,

zabili się Rusini w opinii całej Austryi.

Aby urobić „opinię", posłowie ruscy pracowali cały ranek poniedziałkowy, w czasie którego obiegali redakcye pism wiedeńskich i wydawców korespondencyi, aby przemycić podkład „ideowy" pod popełnioną zbrodnię. Oburzenie jednak we Wiedniu było tak ogólne, że nawet najbardziej wrogie Polakom

dzienniki potępiły jednozgodnie

w najostrzejszych słowach spełnione morderstwo. Z oburzeniem i politowaniem patrzono, jak w parlamencie posłowie ruscy przekonywali reprezentantów stronnictw o „szczytnem" posłannictwie Siczyńskiego.

Onegdaj rano klub ukraiński zebrał się na narady, na których uchwalono

komunikat

tej treści:

„Prezydyum klubu ukraińskiego potępia jak najostrzej straszny, u Rusinów dotąd niesłychany gwałt i spodziewa się, że nie będzie on miał żadnych dalszych następstw, lecz że nastaną spokojne i legalne stosunki".

Komunikat ten jest nadzwyczaj charakterystyczny z tego powodu, że go wydał nie klub, ale prezydyum klubu. Przyczyną tego jest,

---

Rybakowi było Tord na imię. Nie liczył więcej nad szesnaście lat, ale był mocny i śmiały. Żył już rok cały w lesie.

Chłop zwał się Berg, z przydomkiem Olbrzym. Był on największym i najmocniejszym mężczyzną w okolicy, p zytem pięknym i młodym. Szeroki w barkach, smukły w pasie. Ręce jego były tak kształtne, jakby nie zaznały żadnej pracy. Włos brunatny, a twarz delikatnie zabarwiona.

Po niejakim czasie pobytu w lesie na brał pod każdym względem dzikszego wyglądu. Spojrzenie jego stało się przeszywającem, brwi krzaczasto rozrosłe, a muskuły, które je marszczyły, wyrastały na palec grube u nasady nosa. Wystąpiła także dobitniej przewaga górnejczęści jego potężnego czoła nad dolną. Wargi zacisnęły się więcej, jak kiedykolwiek, cała zaś twarz stała się chudsza, zmarszczki na czole bardzo głębokie, a silne szczęki występowały ulerząjąco. Ciało opadło, ale twarde jak stal muskuły nabrzmiały. Włos szybko posiwiał.

Temu mężowi nie mógł się dosyć napatrzeć młody Tord. Czegoś tak pięknego i potężnego nigdy nie widział. W jego wyobraźni był on rosły, jak las, nieprzezwyciężony, jak przypływ i odpływ morza. Służył mu jak panu, modlił się do niego jak do Boga. Samo przez się rozumiało się, że podczas łowów Tord niósł oszczep, dźwigał zwierzynę, rozpalał ogień. Berg olbrzym przyjmował te usługi, ale nie mruknął prawie nigdy uprzejmego słowa. Pogardzał rybakiem, bo Tord był złodziejem.

Banici nie wiedli życia rzezimieszków lub opryszków, tylko żywili się polowaniem i rybołóstwem. Gdyby Berg olbrzym nie był zabił świętego męża, chłopi bardzo prędko zaprzestaliby ścigać go i byliby go tam w górach w spokoju zostawili. Ale obawiano się wielkich klęsk dla okolicy z powodu, że człowiek, który podniół zbrodniczą rękę na sługę bożego, bezkarnie w niej żyje.

Kiedy Tord z ubitą zwierzyną do doliny schodził, ofiarowywano mu wielkie nagrody i przebaczenie jego przestępstwa, jeśli tylko wskaże im drogę do jaskini Berga, tak aby niepostrzeżenie w czasie snu pochwycić go mogli. Ale chłopak zawsze się wykręcał, a gdy ktoś w ślad za nim chciał iść, tak długo ch trze wodził go po manowcach, aż musiał pościgu zaprzestać.

Raz zapytał Berg Torda, czy wieśniacy nie namawiają go do zdrady, a kiedy posłyszał, jakie nagrody obiecują, rzekł pełen szyderstwa, że Tord byłby półgłówkiem, gdyby takiej propozycyi nie przyjął.

Wtedy Tord spojrzał na niego z takim wyrazem, jakiego Berg nigdy przedtem nie widział. Nigdy, w jego młodości żądna piękna kobieta, nigdy jego żona i dzieci tak na niego nie patrzyły: „Ty jesteś moim panem, moim dobrowolnie uznanym władcą" — mówiło to spojrzenie — „wiedz, że możesz mnie bić i przeklinać, ile chcesz, ja mimo tego wiernym ci pozostanę".

Odtąd zważał Berg-Olbrzym więcej na chłopca i spostrzegał, że odważnym był w postępkach, ale lękliwym w mowie. Śmierci się nie obawiał. Kiedy zimą jeziora co dopiero lodem się ścięły, lub na wiosnę bagno najniebezpieczniejszem się stawało, dziką ożyną zdradliwie pokryłe, wtedy najchętniej tamtędy obierał drogę:

Zdawało się być jego potrzebą, wyszukiwać niebezpieczeństwa dorównujące burzom i okropnościom morza, którego brak mu było tutaj. Nocą jednak lękał się w lesie i nawet w biały dzień mógł się jakiejś ciemnej gęstwiny lub wystającego korzenia powalonego chojaru przestraszyć. Ale jeśli Berg pytał go o przyczynę tego lęku, był zanadto zalękniony, by chociażby odpowiedzieć.

Tord nie miał zwyczaju sypiać w głębi jaskini na posłaniu ułożonem blisko ognia z miękkich mchów i skór ciepłych, lecz kiedy już Berg usnął, czołgał się każdej nocy do wejścia jaskini i kładł się tam na kamiennej płycie. Berg wykrył to i chociaż łatwo mógł odgadnąć przyczynę, zapytał, co to ma znaczyć. Tord nie dał wyjaśnienia. Aby uniknąć wszelkich pytań, przez dwie następne nocy nie leżał u wejścia, ale potem znowu wrócił na swe stanowisko.

Jednej nocy, kiedy śnieżyca poprzez korony z drzew z świstem przeciągała i nawet w niedostępnej dla wichru gęstwinie szalała, wdarły się wirujące płaty śniegu i do jaskini banitów. Tord, który leżał tuż u kamienną płytą zastawionego wejścia, obudził się rano w pościeli topniejącej zaspy śnieżnej. Parę dni potem zachorował. W płucach mu świszczało, a za każdem wciągnięciem powietrza, przy oddychaniu, czuł kłujący ból. Trzymał się jeszcze na nogach, jak długo mu sił starczyło, ale gdy jednego wieczorn nachylił się, by ogień rozniecić, upadł i nie mógł się już podnieść.

Berg Olbrzym podszedł ku niemu i namawiał go, by się na jego łóżku położył. Tord jęczał z bolu, ale nie zdołał się podnieść. Wtedy podłożył Berg pod niego ramiona i zaniósł go na swe posłanie. Ale doznał przytem takiego uczucia, jakby dotknął oślizłego gadu, a na języku smak, jakby spożył kęs nieczystego końskiego mięsa, tak się brzydził tego nędznego złodzieja.

że większość Ukraińców ze zbrodniczym czynem Siczyńskiego się

zsolidaryzowała.

Co więcej, jeden z członków klubu, osławiony pijak-hajdamaka, Budzynowski, posunął się do tego stopnia zbydlęcenia, że bezpośrednio po zamachu zatelegrafował do redakcyi „Diła“ następujące słowa:

Vivat sequens!

czyli „Niech żyje następny morderca!“ To już szczyt nie podłości, ale wręcz wynaturzenia — coś takiego, na czego wspomnienie wzdryga się natura ludzka.

Także organ ukraińców

„Diło“

jawnie pochwalił bestyalski mord i zsolidaryzował się z jego sprawcą. Oto bowiem, co czytamy w tem piśmie:

„Hr. Potocki leży martwy, zamordowany wedle słów tego, który pozbawił go życia, „za krzywdę ruskiego narodu, za wybory i za śmierć Kahańca!“ Historya zabójstwo to zapisze jako

pierwszy akt terroru politycznego

w Austryi, a pokolenie współczesne i przyszłe dobrze się musi zastanowić, by znaleść powody, które go wywołały. Śmierć ludzka to rzecz straszna i budząca zawsze współczucie, ale zmarły nie zginął jako człowiek prywatny, jeno jako mąż publiczny. Ręka, która pozbawiła go życia, była kierowana jedynie (!) motywami politycznymi, dlatego też fakt zaszły jest zabójstwem politycznem i tylko ze stanowiska polityki możemy o nim wyrokować“.

A w innem znowu miejscu pisze *Diło* dalej:

„Do wczorajszej tragedyi, doprowadziło polskie panowanie nad nami. W poczuciu jednak naszego obywatelskiego obowiązku i nauczeni doświadczeniem historyi, musimy znowu

przestrzedz

polski ogół, że, skoro da on posłuch głosom swojej prasy i jeśli los hr. Andrzeja Potockiego zamiast stać się groźnem memento dla polskiej polityki narodowej, stanie się powodem represyj, to stosunki w kraju muszą się dla obu stron pogorszyć. Prasa polska obok polityczno administracyjnego systemu, ponosi w pierwszym rzędzie winę wczorajszego zdarzenia, na nią spadnie krew zabitego, i spadnie

zniszczenie życia młodego człowieka

i jego rodziny. Wczorajsza tragedya mogłaby się stać punktem wyjścia dla stron obu, gdyby polscy politycy chcieli zrozumieć straszną mowę. Powinny to zrozumieć jednak wiedeńskie sfery decydujące“.

A więc ani jednego słowa potępienia dla zbrodniarza, przeciwnie, gorąca tylko jego obrona i... groźby! Naodwrót, morderca odmalowany jest jako bohater narodowy i ofiara, której życie zostanie złamane.

Zaiste, jeżeli ktoś wątpił jeszcze, że ukraińcy nie są narodem opryszków, ten dzisiaj już chyba musi w to uwierzyć. Oni byli, jeżeli nie bezpośrednimi, to bezwarunkowo

moralnymi sprawcami mordu,

i oni go przygotowali i oni wreszcie zaakceptowali. Teraz jest to pewnem, bo sami się do tego przyznali zarówno swem zachowaniem się po morderstwie, jak i oświadczeniami swej prasy.

Jakie zaś mieli cele w zamordowaniu śp. namiestnika, na to jaskrawe światło rzuca oświadczenie posłów ukraińskich, powtórzone w kilku dziennikach wiedeńskich, że teraz, po śmierci hr. Potockiego, należałoby

aby rząd centralny zerwał z systemem polskich namiestników

i przysłał do Lwowa urzędnika o ile możności nie Polaka, który „sprawiedliwie“, w myśl intencyi cesarskich, prowadziłby administracyę galicyjską.

Nadmienić także należy, że wszyscy posłowie ukraińscy zapowiadają z góry, iż ukraińcy będą się domagali delegowania sądów przysięgłych

poza Galicyą

celem sądzenia Siczyńskiego, gdyż żaden sąd przysięgłych w Galicyi nie daje gwarancyi, że będzie bezstronnym w osądzaniu sprawy.

*

Morderca Siczyński

oraz jego towarzysz prowadzą życie bardzo wygodne. Każdy z aresztowanych miał przy sobie po kilkadziesiąt koron, a matka Siczyńskiego 100 koron, z których to pieniędzy dysponują sobie śniadania, obiady i kolacye. Matce Siczyńskiego pozwolono palić w więzieniu papierosy, które też wypala w ogromnej ilości. Siedzi ona w kaźni nr. 37 w towarzystwie Wasińskiej i ośmiu innych aresztantek. Cela ta jest najobszerniejsza w oddziale żeńskim więzienia.

Przesłuchanie zbrodniarza

już ukończono. Zachowanie się jego przytem było tak cyniczne, że starzy, wytrawni sędziowie śledczy twierdzą, iż nie zdarzyło im się spotkać w ciągu ich praktyki zbrodniarza, któryby tak cynicznie traktował swoją zbrodnię. Przesłuchano również matkę mordercy, Ołenę, która zachowaniem swojem dorównywa synowi. Nadto zaczęto przesłuchiwać innych uwięzionych, ale jakkolwiek przesłuchanie inkwizytów rzuciło pewne światło na całą sprawę, wynikiem czego są dalsze aresztowania, nie zdołano na razie wyjaśnić sprawy zupełnie, gdyż więźniowie zeznają według ułożonego widocznie w porozumieniu z góry planu.

W sprawie odbyć się mającego niebawem

procesu Siczyńskiego

donoszą z Wiednia, że zamachu na śp. hr. Potockiego skorzystał już osławiony obrońca w sprawach karnych, dr. Rode, który występował w procesie akademików ruskich, aby zrobić sobie reklamę. Mianowicie informuje dzienniki, że obejmie obronę Siczyńskiego, a zarazem przepowiada, że proces odbędzie się w Gracu.

Wiedeńska „Neue Freie Presse“ przytacza wywody pewnego wybitnego prawnika, który zastanawia się z punktu prawniczego nad wysokością kary dla sprawcy zamachu, Siczyńskiego.

Kara śmierci

nie ulega tutaj najmniejszej wątpliwości, gdyż prokuratorya będzie musiała skwalifikować ten czyn, jako skrytobójcze morderstwo, popełnione z całym rozmysłem. To skwalifikowanie pociąga za sobą także karę śmierci dla matki, o ile jej dowiedzionem zostanie, że namówiła syna do popełnienia zbrodni, a stanowić będzie także o wysokości kary dla tych, którzy o tym zamachu wiedzieli, a nie starali się Siczyńskiego od niego powstrzymać.

Co do wydelegowania pozakrajowego sądu, to ze względów formalnych jestto rzeczą niemożliwą, natomiast możliwem jest, iż sprawa ta odebrana zostanie sądowi przysięgłych, a przekazana zostanie sądowi wyjątkowemu.

Tutaj przy sposobności należy nadmienić, że lwowscy ukraińcy od chwili popełnionej zbrodni urabiają opinię, że mordercy

nic się nie stanie

albowiem cesarz w roku jubileuszowym nie podpisze wyroku śmierci na zbrodniarza. Cyniczne zachowanie się mordercy i pewność siebie wskazują na to, iż przed popełnieniem haniebnej zbrodni zapewniono go prawdopodobnie o powyższym prawdopodobnym losie. Obecnie ukraińcy mówią o tem głośno, aby zawczasu wyrobić opinię w tym kierunku.

*

Po godzinie 7 wieczór ponowiły się wczoraj

demonstracye antiruskie.

Wzięły w nich udział olbrzymie zastępy młodzieży, które nasamprzód chciały dostać się pod „Narodnă hostynnicę“, by tam wybić szyby. Zamiar ten udaremniła jednak policya. W obec tego posunięto się w ul. Sokoła, by powybijać szyby w internacie ruskim, mieszczącym się w jednej z kamienic. Tu także wczas zjawiła się policya, która, nie mogąc usunąć demonstrantów, dobyła pałaszów i poczęła płazować, co wreszcie odniosło skutek.

Równocześnie młodzież usiłowała się dostać przez cytadelę pod ruski dom akademicki, nie puściło jej jednak tą drogą pogotowie wojskowe, i to było przyczyną, że młodzież podzieliwszy się na dwie grupy, postanowiła dostać się pod „Dom“ ul. Gołębią i ul. Supińskiego. Policya i ten plan udaremniła. Wówczas młodzież podążyła na Rynek, by zaatakować znajdujące się tam towarzystwo ruskie, ale i tam spotkała się z oddziałem policyi, czem podniecona poczęła

obrzucać policyę kamieniami.

Przyszło do starcia, lecz o ile można było stwierdzić, bezkrwawego. Po ulicach krążyły do późnej nocy patrole kawaleryi, a przed każdym gmachem lub lokalem ruskim stały silne straże.

Pogrzeb śp. hr. Andrzeja Potockiego.

Przejmującą do głębi manifestacyą żałoby, jaką okrył całe społeczeństwo polskie tragiczny zgon śp. namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, był wczorajszy pogrzeb ofiarą ohydnego mordu.

Na wałach gubernatorskich

i obszernym placu przed pałacem namiestnikowskim poczęły gromadzić się już o godzinie 7 rano tłumy, tak, że na dwie godziny przed rozpoczęciem się smutnej i bolesnej ceremonii, jak okiem sięgnąć, wszędzie kołysała się fala ludzi. Po 9 zrana zjawił się batalion 80 p. p. i utworzył kordon, zamykając cały plac. W ślad za wojskiem poczęły zjeżdżać tłumnie zastępy urzędników wszystkich dykasteryj, ustawiając się grupami przed pałacem. Urzędnicy Namiestnictwa utworzyli straż honorową, utrzymując porządek i wskazując uczestnikom pochodu wyznaczone im miejsca.

Wydłużona linia wojska poczęła się uginać pod naporem napływających ciągle tłumów. Rosły one nieprzerwanie, ciche i nieme. Smutna powaga chwili przejmowała wszystkich.

O godzinie 10 zajechał poczwórny

karawan i dwa pojazdy.

Przeznaczono je na wieńce, które służba poczęła wynosić z pałacu. Było ich mnóstwo, a wszystkie ze świeżych kwiatów, z kłosów zboża, z choiny, jedne piękniejsze od drugich, wonne, a wszystkie zroszone łzami żalu, bolu i poczucia tej wielkiej krzywdy, jaką nam wyrządzono.

Przed samą 11 tą, na którą zaznaczono początek pochodu, przebiły się przez tłumy i kordon wojska powozy ministrów, a wkrótce potem ukazały się w bramie pałacu pierwsze zastępy duchowieństwa, które wyciągnęły się w długie dwa szeregi sięgające aż do placu Bernardyńskiego. Po obu

stronach bramy ustawili się dygnitarze duchowni, wojskowi, przedstawiciele władz najwyższych, posłowie do Rady państwa i Sejmu krajowego, krewni i przyjaciele Zmarłego.

Gdy już wszystkie korporacye i urzędy były zgromadzone przed namiestnictwem, zeszli się najwyżsi dygnitarze dworscy w komnacie kaplicznej, obok sali z katafalkiem położonej, przybyła też wdowa hr. Potocka, aby obaczyć ostatni raz zwłoki swego ukochanego małżonka. Wtedy przystąpił do dostojnej Pani ochmistrz Dworu hr. Chołoniewski, i

w imieniu Cesarza

oświadczył co następuje:

W zastępstwie najj. Pana, składam W. Ekscelencyi, jako wdowie po ukochanym hr. Andrzeju, wyrazy prawdziwego żalu i ciężkiego smutku.

Najjaśniejszy Pan kazał mi oświadczyć że traci w zmarłym — godnego, wiernego zastępcę, ale i najszczerszego przyjaciela. Wdowa odpowiedziała: „Boże zapłać“. Przytem załączył też hr. Chołoniewski od siebie wyrazy kondolencyi.

Po ochmistrzu, przystąpili ministrowie Beck, Bienerth i Korytowski i złożyli swoją kondolencyę.

Punktualnie o godzinie 11 rozpoczęły się

egzekwie

u zwłok, które w otoczeniu członków kapituły wszystkich trzech obrządków i licznego duchowieństwa świeckiego i duchownego odprawili po kolei ks. arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, oraz ks. biskupi Czechowicz i Chomyszyn.

Po zalutowaniu trumny, w chwili gdy wynieśli ją z pałacu namiestnikowskiego urzędnicy prywatni dóbr śp. zmarłego i złożyli ją na przygotowanych, kirem pokrytych noszach, pożegnał zwłoki przed domem załoby marszałek krajowy

Stanisław hr. Badeni

w te słowa:

„Gdy stoimy nad zwłokami człowieka, którego życia treścią, celem i środkiem działania były te trzy wielkie miłości: miłość Boga, miłość Ojczyzny i miłość bliźniego, chciałoby się choć na tę jedną chwilę przygłuszyć uczucia potępienia i wstrętu dla dokonanej zbrodni, chciałoby się siłą woli powstrzymać ten żywiołowy dreszcz grozy i oburzenia, jaki przejmuje każdego z powodu potwornego i haniebnego skrytobójstwa, by otworzyć na oścież nasze serca, serce całego narodu dla uczuć żalu boleści czci i miłości, opartej na wdzięczności dla Tego, którego zbrodnicza ręka nam wydarła.

„Czem był Andrzej Potocki, jako namiestnik, dla całego kraju i państwa — o tem mówić nie tu miejsce, ale stwierdzić dla przyszłości należy, że tak jak Go na to stanowisko zawiodła tylko chęć służenia krajowi i poczucie obowiązku, tak też każdy szczegół jego działania na tych dwu oparty był pierwiastkach....

„W działaniu rozważny i stanowczy, umiał utrzymać powagę władzy, bo rozumiał, że to warunkiem prawidłowego życia i rozwoju kraju; równocześnie ani na chwilę nie ustawał w staraniach, w wysiłkach, by przeciwieństwa łagodzić, sprzeczności usuwać i łączną pracę umożliwić. Ktokolwiek miał sposobność myśli jego bliżej znać, ten wie, że ani na chwilę tego celu z oka nie spuszczał i niczego nie zaniedbywał, by osiągnięcie tego celu choćby w przyszłości umożliwić...

„Praca dla niego była nietylko obowiązkiem, ale potrzebą, a gorliwość Jego i wytrwałość w pracy pozostaną zawsze wzorem i przykładem. Pamiętał o wszystkiem i o wszystkich — tylko nie o sobie. Szczery, otwarty, prawdomowny w stosunkach z ludźmi, pewny i stały, miał szczerych przyjaciół i umiał być przyjacielem. Z natury dobry, do usług gotowy, rozumiał cierpienie drugich, a szlachetne serce wskazywało mu drogę łagodzenia tych cierpień. Znał duszę swego narodu, bo kochał jego przeszłość i myślał o jego przyszłości“.

„I taki to człowiek padł, jak żołnierz na posterunku, padł z ręki skrytobójcy w chwili, gdyśmy tak bardzo na Niego liczyli.

„Nad grobem osób ukochanych składają najbliżsi im świeże i wonne kwiaty. My Andrzeju drogi, składamy ci w chwili pożegnania wieniec, uwity w sercach naszych, a zroszony łzami żalu i bólu, wieniec czci i wdzięczności narodu polskiego — wieniec trwały, bo wieczny.

„A gdy przyjdzie chwila, że na okopach, dziś przez Ciebie opuszczonych i osieroconych, staną twoi synowie dla obrony naszych praw narodowych dla codziennej znojnej i ofiarnej pracy dla dobra kraju i narodu, znajdą wszędzie, gdzie polska mowa brzmi, szczerą i żywą pamięć Ojca, tak jak Ty znalazłeś pamięć ojca i brata — powiemy im, czem dla nas byłeś i co w Tobie straciliśmy.

„Ty w nich i przez nich dla kraju i narodu polskiego spoczniesz tylko i wstaniesz“.

Zaledwie przebrzmiały ostatnie słowa pożegnania, odezwały się dźwięki żałobnej pieśni „Beati mortui“ i wśród żałobnych pieśni duchowieństwa i odgłosów dzwonów wszystkich świątyń lwowskich ruszył

olbrzymi kondukt

prowadzony przez dostojników kościoła w asyście członków kapituł wszystkich trzech obrządków.

Tuż za trumną, niesioną naprzemian przez posłów i urzędników namiestnictwa postępowała Wdowa w otoczeniu dzieci i i najbliższej rodziny. Cesarza reprezentował w. mistrz ceremonii hr. Chołoniewski, arcyks. Franciszka Ferdynanda gen. broni hr. Auersperg, a tuż za nimi postępowali: prezydent ministrów br. Beck, oraz ministrowie br. Bienerth i dr. Korytowski, dalej zaś szli przybyli z całej Austryi dygnitarze, oraz dostojnicy krajowi, gminni, posłowie, oraz konsulowie rosyjski i niemiecki.

Wśród dźwięku dzwonów wszystkich kościołów lwowskich żałobny orszak o godz. 11.30 przed południem wkroczył, przeszedłszy ulicę Czarnieckiego i plac Bernardyński w bramę

kościoła OO. Bernardynów.

Trumnę umieszczono na katafalku, ustawionym w środku kościoła w otoczeniu jarzącego światła, a przy wielkim ołtarzu, który zasłonięto czarną krepą z białym krzyżem w środku, odprawił w asysteucyi licznego duchowieństwa mszę śpiewaną ks. arcybiskup Bilczewski. Równocześnie przy szesnastu innych ołtarzach odbyły się ciche msze we wszystkich trzech obrządkach.

W czasie nabożeństwa chór mieszany „Lutni“ odśpiewał z towarzyszeniem orkiestry 15 p. p. Mszę żałobną Moniuszki, „Dies irae“ Verhulsta i „Salve Regina“ Freyera.

Po ukończeniu nabożeństw żałobnych odprawił ks. arcybiskup Bilczewski u trumny „Castrum doloris“, poczem ruszył

olbrzymi pochód

na główny dworzec kolejowy. W ulicach, przez które posuwał się zwolna orszak żałobny, utrzymywały szpalery po obu stronach młodzież lwowskich szkół średnich, dalej pułki piechoty 30. i 95., oraz 19. p. obrony krajowej. Wszędzie płonęły latarnie gazowe okryte krepą.

Pochód otwierała orkiestra „Harmonii“, za którą kroczył bardzo liczny zastęp Sokolstwa polskiego ze sztandarem, a dalej szły nieprzejrzanym tłumem rozmaite korporacye, stowarzyszenia, reprezentacye, delegacye, urzędnicy, wojskowi, duchowieństwo i td.

Pochód, przeszedłszy plac Maryacki i ulicą Kopernika, gdzie uczenicę zakładu naukowego p. Niedziałkowskiej obrzuciły trumnę kwiatami, dalej ulicami Leona Sapiehy i Grodecką, wkroczył w aleję kolejową, by o godz. 3 po południu stanąć u bram

dworca kolejowego.

Tu po pokropieniu zwłok złożono trumnę w nowym, specyalnie przygotowanym i przystrojonym wagonie. Cały plac przed dworcem był udekorowany masztami ze zwisającemi czarnemi flagami i girlandami z zieleni.

Zwłoki przewiezione zostały do Krzeszowic, gdzie dziś rano nastąpi złożenie ich na wieczny spoczynek w grobach rodzinnych.

Pociąg żałobny nadszedł

do Krzeszowic

o godz. 11 m. 20 w nocy. Na dworcu zebrana była cała inteligencya miejscowa, urzędnicy wszystkich działów administracyi hrabstwa tenczyńskiego, oraz mnóstwo ludu wiejskiego i mieszczan z okolicy. Rodzina wysiadła z pociągu i otoczyła półkolem wagon żałobny, z którego oficyaliści wynieśli trumnę. Pochód żałobny otoczyła straż ogniowa ze sztandarem, oraz liczny zastęp włościan z dóbr tenczyńskich, cechy z chorągwiami itd. Wśród szpalerów pochodni, trzymanych przez włościan, pochód podążył do kościoła miejscowego. Na drzewach alei zawieszone były czarne chorągwie. Kondukt, który prowadził miejscowy proboszcz ks. kanonik Ślusarczyk z licznem duchowieństwem, zatrzymał się przed kościołem, pochodnie otoczyły kościół i trumnę wniesiono punktualnie o godz. 12 w nocy. Obrazy i ołtarze w kościele przysłonione były kirem z białymi krzyżami. Trumnę złożono na katafalku, który otoczono światłami, rodzina zajęła miejsca w kościele a przed trumną duchowieństwo odprawiło modły, zakończone hymnem Salve Regina. Obrzęd zakończył się o g. 12 m. 15.

Cześć i sława wielkiemu obywatelowi i patryocie, który zginął na posterunku za to że urodził się, czuł się i był zawsze Polakiem!

Kronika.

Kalendarzyk:

Środa rz. k. Anastazyi — gr. k. Tyta.

Czwartek: rz. k. Wiecz. P. — gr. kat Nikity.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środę o godz. 7-mej wieczorem „Hugenoci“, Mayerbera.

We czwartek, w piątek i w sobotę, z powodu Wielkiego Tygodnia, nie będzie przedstawień.

† Antym Nikorowicz. W Zakopanem wczoraj popołudniu o godz. 5 zmarł wskutek ataku apoplektycznego Antym Nikorowicz, b. dyrektor Kasy Oszczędności we Lwowie. Wiadomość o morderstwie namiestnika tak fatalnie na niego podziałała. Zmarły od roku 1899 był dyrektorem oddziału kasowego Kasy Oszczędności i ciotecznym bratem hr. Pinińskich. Osierocił żonę, Zofię z Wiktorów, i cztery nieletnie córki.

Zwłoki przewiezione zostaną do Lwowa

Statystyka śmiertelności w mieście Lwowie. W miesiącu marcu zmarło we Lwowie ogółem 475 osób, a mianowicie wskutek gruźlicy 125, zapalenia płuc 95, wady serca 32, uwiądu starczego 55, raka 30, chorób kiszkowych 36, chorób nerkowych

14. chorób mózgowych 8, tyfusu brzusznego 2, tyfusu plamistego 1, dyzenteryi 1, dyfteryi 4, szkarlatyny 8, influenzy 3, róży 2, odry 3, przypadków śmierci wskutek zaczadzenia 6, przypadków śmierci wskutek zamarznięcia 1, wskutek przejechania 1, samobójstwa przez zastrzelenie się 3, samobójstwa przez poderżnięcie się 1, samobójstwa przez rzucenie się z wysokości na bruk 1, zabójstwa przez załamanie czaszki 1, zabójstwa przez postrzał w klatkę piersiową 1, wskutek braku sił żywotnych 17, poronień 24.

Krajowy kurs pożarnictwa. Związek strazacki we Lwowie przypomina strażom pożarnym, że upływa termin do wnoszenia podań o przyjęcie na krajowy kurs pożarnictwa, który odbędzie się w Krakowie w dniach od 3. do 17. maja 1908. Podania wnosić należy do krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych we Lwowie.

Pierwsza ofiara wywłaszczenia. Do *Dziennika Berlińskiego* nadeszła wiadomość, że pierwszą ofiarą ustawy wywłaszczenia będzie jeden z najlepszych ziemian p. Wojciech Chełmicki z Zakrzewa w pow. gnieźnieńskim. Dekret został już podobno wydany. Dzień wypędzenia go z ziemi ojców oznaczono na 1. października br.

Niebezpieczny bunt. W Poznaniu na Starym Rynku w pałacu hr. Działyńskich ma skład obuwia p. Koczorski. Przed kilku dniami zawezwano go do biura policyi budowlanej i tam mu oświadczono, że musi usunąć czerwony but namalowany obok składu. Wolno mu kazać namalować but, ale w innym kolorze.

Czytelnia dla żołnierzy. Bocheńskie Koło T. S. L. pochwalić się może nową zdobyczą, bodaj, że pierwszą tego rodzaju w Galicyi, mianowicie założeniem w koszarach wojskowych piechoty wypożyczalni książek. Wypożyczalnia ta ma na celu ułatwienie uczestnikom wojskowego kursu analfabetów kontynuowania wiadomości na kursie nabytych, będąc jednak dostępną dla wszystkich żołnierzy, spełnia doniosłą misyę oświatową.

Brak pracy w Ameryce. Jak donoszą z Chicago, onegdaj zebrało się tam przed ratuszem około 500 robotników bez zajęcia, którzy nocowali pod gołem niebem, i oświadczyli, iż pozostaną dopóki nie otrzymają pracy i chleba, albo też nie zginą z głodu. Ponieważ policya dowiedziała się, iż formuje się dalszy pochód z 2000 robotników, a obawiała się gwałtów, przeto rozpędziła tłum knutami, przyczem kilka osób, idących naprzeciw pochodu demonstrantów, odniosło poważne skaleczenia. Robotnicy bez zajęcia nie stawiali policyi oporu, ale oświadczali niejednokrotnie, iż będą umierali na ulicach, jeżeli nie otrzymają pomocy. Władze miejskie uległy wreszcie żądaniom robotników i kazały między nich rozdzielić żywność, tem więcej, iż na bierne zachowanie się liczyć nie można, a obawiając się napadu na ratusz i na przedmieście przemysłowe Hammoud.

To i owo.

Łapka na naiwnych.

Przy pierwszorzędnej ulicy miasta, którą tłumy publiczności przeciągają, otwarty jest od wczesnego poranku do późnego wieczora sklep „par exellence" jubilerski, koło którego wystawy, już zdala światłem swem nęcącej, gromadzą się ciągle tłumy publiczności. Ramy wystawy i szyld są zalepione afiszami, więc nieznający stosunków przejezdny powie sobie, a zresztą i wyczyta, że to wysprzedaż i wyjazd. Tak wysprzedaż ciągnąca się od kilkunastu miesięcy i wyjazd od tak długiego czasu w nieskończoność odkładany. Dawno to było już, dawno, jak czytaliśmy z wielkiem zajęciem, że na telegraficzne zaproszenie ma właściciel razem ze swym kramem opuścić nas (o Boże! czemuż to się wtedy przed dwoma laty nie stało) i uszczęśliwić inne miasto i jego naiwnych mieszkańców swymi wyrobami. Afisze się zmieniały co kilka miesięcy, obiecując rychło wyjazd właściciela, który jednak jak nie myślał, tak nie myśli wyjechać.

Bo pocóż ma to zrobić? Czy mu tu źle? Czy nie może opłacać bardzo wysokiego czynszu? Czy oprócz tego nie ciągnie ze swego złotodajnego (ale dla niego nie dla kupujących) interesu kolosalnych zysków? Bo jeśli ciągnął te zyski wtedy, kiedy pozbywał się swych wyrobów po 8 koron to jakie musi ciągnąć zyski, kiedy takie same przedmioty sprzedaje dziś po 50 groszy, a jest nadzieja, że i jeszcze taniej to będzie robił ku pożytkowi społeczeństwa i zbudowaniu władz.

Oj, te władze! Toż nieraz słyszymy lub byliśmy świadkami, jak się przymykaczłowieka sprzedającego z bardzo podobnego materyału robione pierścionki, broszki, spilki itp., i oddaje się go w ręce sprawiedliwości za oszustwo. Dalecy jesteśmy od tego, abyśmy go mieli bronić, ale przecież taki człowiek uprawia wyzysk na bardzo małą skalę; ma przy sobie najwyżej kilka takich sztuk i sprzedaje to po kilka centów, a odsiaduje w areszcie za oszustwo.

Jakże wobec tego należy skwalifikować postępowanie sprytnego handelesa, który nawet takiej okazyi, jak Święto Wielkiejnocy, nie puści kantem, lecz będzie się pozbywał swego towaru.. w pisankach blaszanych.

Tandeta niemiecka, połączona z amerykańską reklamą, mają dla nas niezwykły urok, ale pora byłaby już raz zakończyć tę wysprzedaż, bo zdaje nam się, że u nas nawet są przepisy jakieś ograniczające czas wysprzedaży — a jeśli są, to chyba na to aby były w czyn wprowadzone.

Konie polujące na ludzi.

Stara Azya, kolebka cywilizacyi naszej, a może i kolebka rodzaju ludzkiego, kryje wciąż w olbrzymiem swem łonie tajemnice i osobliwości życia, nigdzie indziej nie widziane. Myśliwstwo i pasterstwo, to najpierwotniejsze formy bytowania człowieka. Ludzka społeczność rzuca je, przechodzi do rolnictwa, a potem do przemysłu, gdy tylko pozwala jej na to dorobek materyalny i umysłowy.

W głębinach Azyi, zamieszkałych od wieków i wieków, posiadających dzieje najstarsze bodaj do dziś dnia wśród bogatej natury, żyją do dziś ludy myśliwskie i pasterskie, koczujące. Często nie mają wcale nazwy, lub też mają, ale ją zna jedynie plemię sąsiednie.

Jedną z takich osobliwości dziejów i kultury jest plemie Turkomanów, pasących stada swoje w Persyi i w Hyrkanii (kraina na południu i na południo-wschodzie od morza Kaspijskiego). Powszechnie mają ich za pasterzy, w istocie są to myśliwi i to myśliwi w fachu swoim niepospolici.

Polują z sokołem, zwanym *gurg*. Używają go nietylko do łowienia i zabijania ptaków, lub małych zwierząt, ale przy jego pomocy chwytają antylopy, oraz onagry, tj. dzikie osły. Ptak wpija swe szpony między oczy zwierzęcia, bije skrzydłami, oślepia, zamęcza.

Mają też psy osobliwe, umiejące wytropić i osadzić zwierza.

Ale największą osobliwością Turkomanów są konie. Używają ich i do pościgu i do... ataku — do zabijania wielkich czworonogów i do chwytania... ludzi.

Mają to być konie w Azyi równie sławne jak rumaki arabskie, tylko o wiele brzydsze. Cienkie, chude, na wysokich nogach. Głowa nieproporcyonalnie długa i ciężka, osadzona na mizernej szyi.

Konie te, w biegu szybsze są od wszystkich innych, a mogą pędzić bez wytchnienia i pożywienia dni całe. Są do tego specyalnie tresowane, wprawiane.

Turkoman siada na młodego konia, objucza go prócz tego żywnością i puszcza w cwał, dopóki tylko zwierzę wytrzyma. Na drugi dzień drogę przedłuża, a porcyę pożywienia zmniejsza i tak rzecz doprowadza bardzo daleko. To też konie turkomańskie podobne są do szkieletów.

Hyrkanija słynie z dzikich zwierząt, tam tygrysy najokrutniejsze i dziki największe, sławne jeszcze w starożytności.

Do polowania na te dziki używają Turkomani koni. Do tego, rzecz prosta, niezbędna jest i wielka siła, i zwinność i nadzwyczajne wytresowanie.

Naprzód psy pędzą dzika, za nimi galopują myśliwi. Tak trwa czasem dzień cały. W końcu zwierz zmęczony siada i przygotowuje się do walki. Ale psy jej nie przyjmują. Przypadają jeźdźcy. W tej chwili konie z nadzwyczajną zwinnością odwracają się i zaczynają ze wszystkich sił walić kopytami w dzika. Trwa to krótko, bo ofiara nie jest w stanie wytrzymać długo, pada ogłuszona.

Myśliwi dobijają. Polują też na ludzi. Władze perskie są zbyt słabe, aby tej okropności zapobiedz.

Turkomani wpadają niby huragan w okolice, zamieszkałe przez ludność osiadłą, rolniczą. Przedewszystkiem rabują. Zabierają dobytek, a szczególniej bydło. Porywają ludzi, aby ich potem sprzedać jako niewolników.

Biada nieszczęśliwym, którzy próbują stawić opór dzikiej hordzie. Turkomani nie potrzebują dobywać broni przeciwko słabym przeciwnikom. Konie ich rzucają się na ludzi i chwytają ich potężnemi szczękami. Jeśli jeniec się broni — gryzą! Rzucają na ziemię, tratują kopytami, wydając przytem tryumfalne rżenie.

Gdy Turkomani udają się w drogę z powrotem, jeńcom zarzucają na szyję pętlę ściąganą, a drugi koniec powrozu przywiążą

zują do końskiego ogona. Skoro tylko jeniec wyczerpany opóźnia się i powróz zaczyna ciągnąć konia za ogon, okrutne zwierzę wierzga. Łatwo wyobrazić sobie dolę takich więźniów!

List gończy*).

Pan naczelnik powiatu chodził wielkiemi krokami po swoim gabinecie urzędowym...

Był to młody, trzydziestokilkoletni mężczyzna, niedawno mianowany na tę posadę z zupełnie innej dykasteryi, nie zdążył więc jeszcze posiąść trudnej sztuki rządzenia ludźmi i wprowadzenia porządku do kraju, leżącego na kresach państwa.

Nie pojmował jeszcze, iż główną zasadą tej sztuki jest przyjmowanie i wysyłanie papierów opatrzonych odpowiednimi numerami, oraz zawiadamianie od czasu do czasu wyższej władzy, że wszystko w powierzonym mu powiecie znajduje się w porządku.

To też wprawiały go w kłopot takie wypadki, które doświadczeńszy od niego urzędnik uważałby za drobny i niezakłócający codziennego biegu służby „incydent“.

W tej chwili właśnie świeżo nadesłany z gubernii papier sprowadził chmury na jego czoło i zmusił go do spaceru wielkiemi krokami po gabinecie urzędowym. Papier ten, zawierający stanowcze, a trudne do wykonania żądanie, wyglądał mniej więcej w sposób poniższy.

M. W. D.
Kanc. gubernatora Do
Nr. 1,576.389 Naczelnika powiatu.

Doszło do mojej wiadomości, że polityczny przestępca niewiadomego nazwiska stanu i pochodzenia, znak szczególny: ryży, przebywa w obrębie powieżonego WPanu powiatu.

Wskutek tego polecam Panu przedsięwziąć jaknajenergiczniejsze środki w celu odszukania i ujęcia wyżej wymienionego przestępcy, niewiadomego nazwiska, stanu i pochodzenia znak szczególny: ryży, a następnie odstawienia go niezwłocznie do rządu gubernialnego. (Podpis).

Naczelnik powiatu odczytywał gubernatorski papier już po raz dziesiąty i za każdym razem wpadał w coraz głębszą zadumę.

— Znak szczególny: ryży, — myślał, to trochę za mało. Wyłapać wszystkich ryżych w powiecie i odstawić ich do gubernii? A nuż pośród nich tego właśnie ryżego nie będzie? Powiedzą, żem przegalopował, i zamiast odznaczenia za gorliwość, wyśmieją jeszcze. Nieznaleść ryżego niepodobna, bo to będzie niedbalstwo w służbie. Nagana za to może być, a jeszcze — nie daj Bóg — z zapisaniem do formularza. Czort bierz wszystkich ryżych i wszystkich politycznych! I dyabli mu nadali mieć taki znak szczególny! Ot, bez nosa byłby, — tak łatwiejby jego znaleźć można — a to ryży tylko. Tfu! — splunął naczelnik i już miał na ustach jakieś straszne przekleństwo na wszystkich ryżych tego świata, gdy wszedł woźny z oznajmieniem, że wazwani przez naczelnika strażnicy stawili się w komplecie.

— Dawaj ich tutaj — rzekł pan naczelnik.

Po chwili niższe stopnie stały przed obliczem zwierzchnika, który powitał ich przepisanem: „Jak się macie chłopcy“.

— Zdrowia życzymy Waszej Wielmożności — odpowiedzieli, według formy podwładni.

— Wam niewiadomo, gdzie ukrywa się polityczny przestępca ze znakiem szczególnym: ryży?

— Nie możemy wiedzieć, Wasza Wielmożność — odrzekli chórem strażnicy.

— Może u którego z was w „uczastku“ siedzi? On, że ryży — tak poznać łatwo.

— Ryżych to u nas niemało. Wasza Wielmożność — rzekł starszy strażnik — no czy wszyscy oni przestępcy, nie możemy wiedzieć.

— Idźcie do czarta! — krzyknął naczelnik z gniewem i znów rozpoczął przechadzkę wielkimi krokami po gabinecie urzędowym.

Na samym początku urzędowania taka trudność! — rozmyślał posępnie. Może to przeszkodzić w dalszej karyerze. I skądby tego ryżego wziąć? Ryżych niepolitycznych jest dosyć, a politycznego i w dodatku ryzego — niema. Dziś też przyprowadzono dwóch politycznie podejrzanych alg jak na złość, żaden z nich nie ryży. — Oj, trudna służba na moją dolę wypadła zakończył z westchnieniem.

Do gabinetu wsunęła się pocichu niepokaźna figura, której nos i policzki, mocno zaróżowione świadczyły o zupełnym braku zamiłowań abstynenckich.

Był to jeden z niższych urzędnikow powiatu, człowiek z rozległem doświadczeniem służbowem, który — jak się to u nas mówi „z niejednego pieca chleb jadał“, a według urzędniczego wyrażenia — przeszedł przez ogień, wodę, i rury miedziane“.

— A! to wy Podpiwałow? — spytał naczelnik apatycznie. Co powiecie?

— Z raportem przyszedłem.

— Wy mnie dziś z waszemi papierami spokój dajcie. U mnie kłopot jest.. nie daj Bóg, jak ciężki.

— Śmiem „dołożyć“, że na urzędzie naczelnika powiatu nie może być żadnych kłopotów. Ogłosić tylko, że pan naczelnik kłopoty ma, a wnet obywatele miejscy i wiejscy przyjadą i wszystkim klopotom zaradzą.

— Bredzisz brat, Podpiwałow miły. Ot, tyby lepiej politycznego przestępcę ze znakiem szczególnym: ryży, znaiazł.

— I to nie kłopot, panie naczelniku.

— Jak? jak mówisz najmilszy? Ty tego ryżego widział? wiesz, gdzie on? a?..

Tu podał urzędnikowy fatalny papier.

— Ot, widzisz; surowo polecono, żeby ryżego politycznego ująć i do gubernii odstawić. A skąd mnie jego brać?

— Niech się inni tem martwią, po co nam się biedzić. Główne: papier pilny, odpisać trzeba.

— Tak pisz, jeżeli chcesz, no choćby ty Salomon był, nic mądrego nie napiszesz.

Podpiwałow uśmiechnięty zasiadł przy biurku naczelnika i rozmachawszy rękę w powietrzu, zaczął skrobać po papierze.

Po dziesięciu minutach podał naczelnikowi następujący referat:

M. W. D.
Urząd powiatowy
Nr. 982,639

Do
J. Wielmożnego
Naczelnika gubernii.

Na otrzymaną dziś odezwę JW. Pana mam honor odpowiedzieć, że polityczny przestępca niewiadomego nazwiska, stanu i pochodzenia ze znakiem szczególnym: ryży wczoraj wyjechał do sąsiedniego powiatu i w powierzonym mi powiecie obecnie nie przebywa.

(Podpis).

Blask zadowolenia rozlał się po twarzy naczelnika.

— Zuch Podpiwałow! — rzekł po przeczytaniu referatu — ty mnie naprawdę z kłopotu wyciągnął i ja tobie pamiętać to będę. Ha! ha!.. — śmiał się głośno — ryży wyjechał do sąsiedniego powiatu... Znaczy: my jego znali, widzieli, no, nie było rozkazu, żeby łowić. I teraz wiemy, gdzie on... ha! ha! ha!..

— Chwat Podpiwałow — dodał, klepiąc urzędnika po ramieniu — ty u mnie najpierwsza głowa w powiecie... Salomon prosto!,.

*) Ze zbioru satyr Krogulca i Ner-Bucha p. t.: „Roku drugiego konstytucyi“. Warszawa 1907.

Wiadomości telegraficzne
„Gońca Polskiego“.

Samobójstwo dwu braci.

Budapeszt. Odebrali tu sobie życie dwaj bracia, majorowie Falkowiczowie. Przyczyną samobójstwa długi. Obaj pozyczyli od pewnego arystokraty węgierskiego na dwa weksle 29.000 koron. Jeden z tych weksli na 12.000 kor. był wczoraj płatny. Ponieważ Falkowiczowie dali słowo honoru, że weksel w terminie zapłacą, a pieniędzy nie mieli, przeto odebrali sobie życie.

Rabunek pociągu.

Petersburg. Idący do Jekaterynosławia pociąg pocztowy obrabowano. Dwóch konduktorów i służącego pocztowego zamordowano, a worki z pieniądzmi i listami zabrano.

Zatonięcie okrętu.

Tryest. Z Sebenico donoszą, że płynący z Tryestu okręt Lloyda "Galathea" najechał pod Sebenico na mur nadbrzeżny i otrzymał dziurę pod linią wodną, poczem zatonął. Załogę ocalono.

Wiedeński nuncyusz — kardynałem.

Rzym. Krąży tu pogłoska, o nastąpić mających w drugiej połowie miesiąca mianowaaiach kardynałów. Jak twierdzą kompetentne sfery, ma być mianowanym kardynałem ks. Granito di Bemonty, nuncyusz papieski we Wiedniu, znany ze swego wystąpienia przeciw broszurze antikatolickiej prof. Wartmunda.

Nadesłane.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Poleca

własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownią pościeli.

Kazimierza Skibińskiego
LWÓW, ul. Kopernika 7.

ABONAMENT
na ubrania męskie z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie
poleca
M. MAREK
Lwów, Sykstuska 29.

Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

Wanny, lodownie pokojowe, piece kąpielowe, maszyny do prania Johna poleca:
F. KSIĄŻKIEWICZ.
Lwów, Jagiellońska 18.
Cenniki na żądanie.

Służącego kawalera umiejącego czytać i pisać poszukuje się. Zgłoszenia między godz. 2—3 popołudniu
Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

1 **pokoik** front. piętrowy (z widokiem na ogrody) i 1 **stancya** w parterze — z kuchniami, czyste, ciche pomieszkanie do wynajęcia Kochanowskiego 48.

Pisarz ekonomiczny energiczny, potrzebny zaraz, odpisy świadectw do Zarządu dóbr Iwanówka, p. Trembowla — nieuwzględnione bez odpowiedzi.

6 kor. 50 h.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Nie kupuję

nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą **moje Herbaty z Rączką** importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn

Juliusza Grossego
w Krakowie, Rynek l. 34.
Pałac Spiski.

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się.
Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu.
Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Sklepik dobrze się rentujący, zaraz do sprzedania przy ul. św. Antoniego l. 11 a.

Pudel biały rasowy tresowany do sprzedania Ossolińskich l 12.

Energicznego agenta do zbierania anonsów za stałą płacą poszukuje się.
Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul Frydrychów l. 7. II. p.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze w prowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Poszukuje się pań do pracy biurowej. Zgłosić się należy między godz. 2—3 popołudniu.
Adres: Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 16.
SKŁAD PAPIERU
przyborów do pisania, rysowania i malowania. Towarów galanteryjnych i dzieł sztuki pięknych.

WSZELKIE KUPONY
i WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Wina węgierskie ciałe i czerwone naturalne w smaku dostarczam w 5 klgr. beczułkach (około $4^1/_2$ litra) franco i tak:

wina z roku	1907 r.	3·—	kor.
„ „	1904 r.	4·—	„
„ „	1900 r.	4·60	„
„ „	1895 r.	5·80	„
„ „	1890 r.	7·—	„
„ „	1880 r.	9·90	„

Wina lecznicze
Z. ALTNEU
Versaz 29. — Węgry.



Zarobek
dla wszystkich zawsze i wszędzie
daje
Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do polecenia.
Libal i Spółka
zarejestrowane towarzystwo handlowe
we Lwowie
ul. Kochanowskiego l. 32/4.
Skład najlepszych maszyn i materyałów.
Bezpłatna nauka we Lwowie i na prowincyi.
Żądajcie wyjaśnień.

Baczność!

„Byt" zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lud oddalenie.
„Byt" Bliższych wiadomości udziela: Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, Kołłątaja 2.

Pociągi kolejowe
od dnia 1. maja 1907. r.

Ze Lwowa odchodzą do	rano	prz. p.	popoł	wiecz.	noc
Krakowa ...	3 45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
„	—	8·40	6·15	7 20	12·45*
Rzeszowa ..	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk ...	6 20	10·45	2·17*	7·00	11·45
Czerniowiec.	6·10	9 20	1·55*	—	10·40
„	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa ...	—	—	—	5 50	—
Kołomyi....	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6 25	11 30
Pustomyt...	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Sambora ...	6 00	9 05	4·30	—	10 51
Lubienia....	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa.....	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic.	6·12	11 05	2 28	5·45	8.34†
„	9·06†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8 40	4·05	7·20	11·00
Do Lwowa przychodzą z					
Krakowa ...	5 50	8·55*	1·30*	5·25	9.50
„	7 25	9·45	—	8·40*	2.31*
Rzeszowa ..	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk...	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
„	—	—	3·55	—	12·20*
Stanisławowa ...	5·55	—	—	—	—
Kołomyi ...	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt...	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Sambora....	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia....	8 00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa.....	8·22	1·15	5 00	9·25	10·10†
Brzuchowic.	7·10	12 40	1·46†	4·50	8·20
„	10 05†	—	3·25	5·30	9·35†
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

Pociągi pospieszne oznaczone *; kursują tylko w niedzielę i święta †.

Torty w kilkudziesięciu odmianach, jakoteż wszelkie — inne ciasta w jak najlepszej jakości — **Serniki**
poleca cukiernia pierwszorzędna jako specyalność
Władysława Surmaczewskiego, Jagiellońska 15.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ", KOPERNIKA 20.